

Wioleta Nowak – „Z niecodzienną wizytą w Krainie Fiordów”

kulturatka.pl, 5 marca 2018

link: <http://www.kulturatka.pl/2018/03/04/z-niecodzienna-wizyta-w-krainie-fiordow-elling-recenzja/>

Fanom kultury skandynawskiej, a konkretnie norweskiej, tytułowy „Elling” zapewne jest już znany. Czy to z powieści Ingvara Ambjørnsena, czy też jej adaptacji, którą w 2001 roku popelniał Peter Næss. Film „wypuszczony” za granicę, zdobył uznanie na całym świecie, nominację do Oscara, a w Polsce – nagrodę publiczności Warszawskiego Festiwalu Filmowego. Stąd wniosek, że jego tematyka musi być naprawdę ciekawa i oryginalna. Twórcy Teatru Barakah, jako specjaliści od nietuzinkowych zagadnień oraz niebanalnych koncepcji, postanowili podjąć niecodzienne wyzwanie przeniesienia historii Ellinga na własną scenę. Owocem tego była głośna lutowa premiera spektaklu. Jak dobrze sobie poradzili z tym wyzwaniem, sprawdziłam w piątkowy wieczór.

Elling i Kjel Bjarne to dwaj „duzi chłopcy”. Poznajemy ich w momencie, gdy po kilku latach przebywania w zakładzie psychiatrycznym nareszcie go opuszczają. Nieporadni życiowo mężczyźni dostają od norweskiej gminy nie tylko własne mieszkanie oraz rentę, ale przede wszystkim trudne zadanie do wykonania: muszą przystosować się do samodzielnego życia w dużym mieście. Nie da się ukryć – asymilacja w ich przypadku będzie sprawą, delikatnie ujmując, utrudnioną, bo panowie zdecydowanie odbiegają od modelu przeciętnego obywatela. W procesie socjalizacji pomagać im będzie niestrudzony opiekun, pracownik gminy – Frank.

Charakter pierwszego z bohaterów, Ellinga, idealnie oddaje jego image: chłopięca fryzurka, grzeczny sweterek, „uczniowski” kołnierzyk. Ten młody mężczyzna na zmianę pozuje na filozofa, inteligenta, artystę. Tak naprawdę pod swoim przyciasnym płaszczkiem i przeciwsłonecznymi okularami chowa duszę niedojrzałego chłopca. Stresuje go każde wyjście z domu, odczuwa lęk przed odbieraniem telefonu, panicznie boi się samotności, a najodważniejszą do tej pory decyzją w jego życiu była... decyzja o posiadaniu kota. Do tego wymyśla zabawne oraz nieprawdopodobne historie o swoim życiu. Z kolei Kjel Bjarne jest postacią zdecydowanie mniej złożoną, za to zdecydowanie bardziej odważną. Ten (naprawdę sympatyczny) erotoman zarówno kobiety, jak i część przedmiotów traktuje jako obiekty seksualne. W przeciwieństwie do swojego współlokatora telefonu się nie boi, gdyż przez pewien czas gorąca linia stanowi dla niego źródło zaspokajania niepohamowanych fantazji. Do czasu aż na jego drodze, a właściwie klatce schodowej, nie pojawia się pewna nieprzeciętna kobieta...

Jeśli chodzi o warstwę techniczną, na uznanie zasługuje w pierwszej kolejności reżyserka – Ana Nowicka. Pomysł na scenografię z trójwymiarowym modelem mieszkania, minirzutnikiem oraz ogromnym, jasnym tłem daje spektakularny efekt. Cała czwórka aktorów wypada znakomicie, jednak palma pierwszeństwa należy do jedynej w grupie kobiety. Lena Schimscheiner, bo o niej mowa, na początku potrafi być bardzo rzeczowa, po chwili mocno wulgarna, a na koniec zabawnie infantylna. A to prawdziwa sztuka. Para Pawłów – Plewa w roli tytułowego Ellinga oraz Wolsztyński jako Kjel Bjarne – radzi sobie na tyle dobrze, że w trakcie seansu widz zaczyna się zastanawiać, czy oni przypadkiem rzeczywiście nie zbiegli ze szpitala psychiatrycznego. (Proszę to, rzecz jasna, potraktować jako komplement). Ale ich największą zaletą jest wycucie, z jakim potrafią grać publiczności na emocjach. Z kolei przyjazna aparycja Grzegorza Margasa sprawia, że jako Frank wypada trochę ekstrawagancko i dosyć „figlarnie”. Jednak na szczyt swoich aktorskich

możliwości wspina się dopiero w swojej mocno erotycznej solówce, którą wyraźnie pobudza widownię.

Cały spektakl stanowi dla widza emocjonalną lekcję. Spełnianie prostych marzeń, postępowanie w zgodzie z samym sobą, czerpanie radości z błahych na pozór rzeczy – to właśnie esencja życia. Tragikomiczny duet „nie w pełni sprawnych umysłowo” mężczyzn udowadnia, że na drodze do prawdziwej przyjaźni nie stanie nawet choroba psychiczna, a miłości nie przeszkodzi ani zaawansowana ciąża, ani braki w wykształceniu. Żadne bariery w rzeczywistości nie istnieją, a te które widzimy, tworzymy sami. Więcej szczegółów nie zdradzam, a wszystkich zainteresowanych odsyłam na Paulińską 28, gdzie czeka doskonale dopracowane, nieprzeciągane na siłę oraz naprawdę treściwe widowisko.